

(nie papugować)

Wstęp: Adam dostał tak mocno w zęby za zjedzenie jabłka, że seplenił wymawiając swoje imię „Awam”. Ale nie poddał się. Skryty za podwójną gardą zaczął walić na odwet stopami i kolanami. Tak powstała Awangarda.

Rozdział I

Sto milionów lat wcześniej była tam góra z litej skały, ale spokojnie. Przelecimy je szybko. Erozja bawiła się w kanaliki (że to niby zmywa) i w ogóle wszystko płynęło. Nikt nawet nie zdążył krzyknąć „Hurra radykalizm” (bo nie było wtedy jeszcze NIKOGO), a coś rąbnęło brzędek bum trach i powstał legalny kamieniołom. Dzieci, które akurat się porodziły wydłubały co mniejsze sztuki ze szczelin i grały w ciupy. Bardzo groźny pan z wąsami krzychał na nie:

— Szczeniaki! Kamieniami! („Kamyczkami” — krzyknęły dzieci) no dobrze, kamyczkami węgielnymi robić sobie zabawy! Wynocha stąd! Biedactwa uciekły, potem znowu parę trzęsień. Nikt nawet nie zdążył krzyknąć „Plagiat!”, bo pan z wąsami akurat zapadał się pod ziemię razem



z kamieniołomem i tak powstała równina. Poszarpana i kostropata miała resztki zwalisk i stosów. Akurat jaskinie. Nic więc dziwnego, że w tak sprzyjających warunkach rozmnożyły się pitekantropusy. Żarły się o miedzę z australopitekami, a neandertalczyk trzymał staremu pitekan... itd. do chrztu. Następ... Przepraszam, na chwilę przerywam.

(No co wy z tą kolejką!? Zostało mi jeszcze parędziesiąt milionów. Jaka elektryczność? Nie rozumiecie? To są jaskiniowcy. Tak, jas-ki-niow-cy. A co mnie ochodzi, że tędy przebiega linia. Musicie, musicie. Ja też muszę, wszyscy czekają. Co? He, łatwo powiedzieć: „Przeprowadzimy szyny, linię wysokiego napięcia i rób swoje dalej”. A potem będą kioski, rurki z kremem, rowery składaki, odprowadzanie na stację i tłumy ludzi. A jaskiniowcy do rezerwatów, tak? Zobaczycie, oni się nie dadzą, będą walczyć. Chcecie western — służę. Ale ostrzegam, daję im broń do ręki...)

W tym momencie obrońca został zakneblowany, ogłuszony i sztucznie zapchnięty w szczelinę (patrz tam gdzie pan z wąsami).

PAWEŁ NASSAŁSKI

c.d.n.

Nadtytuł: Adiustacja animacji 2

Podtytuł: Fascynacja deformacją

(nie papugować!)

— W porządku stary, dobra robota. Spieszmy się, bo już jakaś wycieczka czeka na połączenie.

Chociaż założenie traktu było trudne i przeciągnęło się, to po pewnym czasie wszystko zrobiono i linia uczęszczana była coraz częściej — jak mówił Zapadnięty. Rurki, kioski, składaki, a nawet „Pan Tadeusz” pod strzechami na przedce przykrytych jaskiń. Zresztą emigracja i z powrotem, wymieszanie, aż trudno powiedzieć kto brat, a kto jaskiniowiec i czy przypadkiem niejedno i drugie.

Kiedys była niewielka katastrofka kolejki, mniejsza o nią, bo nikomu nic, ale wylał się transport oranżady. Później, wiadomo, nawodnienie i zaraz wybujała roślinność. Raz kielkowanie nastąpiło pod bąbelkiem gazu. Roślina rosła, rozpychała biedaka. Później zauważył, że jest kopułą i przestał być biedakiem. Stał się kopułą cyrku.

Rozdział II

— Bilet do cyrku? Dla mnie? Strasznie ci dziękuję. Nie byłem. I wszystko tam jest? Wołyżerka, lwy, kłown, magik, i zongler? Wspaniale. Naprawdę jestem ci wdzięczny...

Po przerwie za kulisami gorąca atmosfera:

— Szefie, nie wystąpię z lalką. Żyłka mi się porwała w kilku miejscach.

— A niech to! Nie wystąpisz? Musisz! To najlepszy numer. Wiesz, ona wygląda jak żywa. Pociągasz, a ona tańczy. Odpowiednie tło i nie widać żyłek, lu-



dzie są zaszokowani. Wymyśl coś. Oni przychodzą tu dla ciebie. Powiąż żyłkę. To tylko jedna.

— Będzie widać.

— Eee, nie zauważą. Powiąż szybko, publiczność już szumi.

Wysunął się pomost i wybiegła lekko jakaś dziwna, ucziłowiczona kukła. Zupelnie sama. Odgarnęła z twarzy włóczkowate włosy, dygnęła. Uderzono w klawisz i zaczęła tańczyć. Gracja i lekkość, jakby nie miała stawów, swoboda całego ciała. A przecież musiała mieć stawy, musiała żyć, bo skąd by sama. Nikt nie wierzył.

A on patrzył. Na sylwetkę w tiulu, na oporną, a jakże swobodną głowę, na oczy zupełnie nieruchome, a wielkie jak śliwki i jeszcze na tułów prawie wibrujący w zawrotnym teraz tańcu i nogi poza grawitacją, a jakże do rytmu. Robiło mu się ciekawiej i gorąco jak przed drzwiami sezamu. Patrzył coraz bardziej, szukał słów „Otwórz się”. Nagle spojrzał na lewą rękę. Nad przegubem idealnie równo podskakiwały trzy supełki. Zeskoczył z siedzenia, pognął w dół zobaczyć bliżej, lecz kukła dygnęła, pomost zaczął odjeżdżać, gdzie za kurtyną lalka nagle frunęła. Przez ułamek sekundy widział. Ale sunęła w górę bezwładna i nieżywa.

Oniemiały wracał na skróty.

PAWEŁ NASSALSKI

C. D. N.

awizyjny

NADTYTUŁ:
ADIUSTACJA ANIMACJI
(3)
PODTYTUŁ
FASCYNACJA DEFORMACJĄ
(NIE PAPUGOWAĆ!)

Rozdział III

Wszędzie zjawiają się przybysze. Czasem są to Cyganie, czasem kuglarze albo Marsjanie. Wtedy nie ma problemu. Dzieciaki czeplają się wozów, latających talerzy, ludziska dają dwa złote i patrzą albo chowają kury, żeby nie pokradli. Ale jeśli nie wiadomo kto to?

Zaraz zniknęli w lesie. Róś tam akurat liściasty, gęsty i popstrzony skalami jak w Tatrach. Wańtule. Poszli, pal ich sześć — powiedzieli gapie i przestano się nimi interesować.

Wczorajszy z cyrku, zupełnie ogłupiały chodził po lesie. Dumal, podskakiwał, wlażał supelki na strzępiącym się swetrze. Marzył. Wszędzie było zielono jak od nadziei, a przecież przestraszony zobaczył nagle linę, wysoko przy czubkach drzew, grubą jak pień i autentycznie zawiązaną w trzy supły. Wczoraj jej jeszcze nie było.

„Koniec... Początek... Dotknął... Wleźć... Poznać” zasał i od razu do drzewa i od razu na linę. A lina rzeczywiście drgała wzdłuż jak wtedy. Jeszcze zastanawiał się, gdzie może być źródło, a gdzie lalka. W którą stronę iść? Pozo-

stało mu losowanie. Wypadło na tamtą.

Na ziemi przy którejś leśnej drodze była tabliczka:

Ostrożnie z ogniem!

Teren leśny „Założenie”

Patronat: wieś „Załoga” —
 5 km

Pomyślał: — Też, nawet nie wiem czy wyjdę z tego... Założenia!

Ogary wróciły z lasu! Chleptały na zmianę z wiadra. Rarogi siedząc na rękawicach nudziły się setnie. Na środku polanki leżało upolowane. Pachniało bigosem. Ten sam las.

...Ech, żeby tak dotrzeć za tym bydlęciem. Uciekł w taką gęstwę, że ani rusz...

...Podobno była tu kiedyś góra. To dziwne. Mają przysłać geologów...

...Gracie w ciupy? Znalazłem pięć okrągłych kamieni.

Bigos zagryzali jabłkami. Ktoś trzymał w ręku puszkę konserw i ogryzek. Cisnął puszką zamiast ogryzkiem. Połeciła pod słońce, zniknęła. Tylko parę ptaszków uciekło kiedy zamiast na ziemię spadła wysoko na grubą jak pień linę. Ktoś dziwny zamachał na niej rękami i podniósł. Poczul głód i otworzył — miała przy-mocowany kluczyk. Ale wewnątrz zamiast ryby siedział pletwonurek w oliwie.

c.d.n.

PAWEŁ NASSALSKI



NADTYTUŁ: ADIUSTACJA ANIMACJI (4)

PODTYTUŁ: FASCYNACJA DEFORMACJĄ

(NIE PAPUGOWAĆ!)

Wysunąwszy stanowczo dolną szeregę pletwonurek rzekł: — Pan zepsuł mój domek, za karę ja zepsuję pana — i skierował na dziwnego sprężynową kuszę.

— Ależ skąd, ja tylko szukałem rybki, gdyby pan był tak uprzejmy i podał mi ją? — jęczał dziwny, starając się również wysunąć dolną szeregę.

— Proszę się przesunąć do przodu — zaskrzyphało.

„Aha, to Marsjanie, w o. krutną pulapkę wpadłem” — myślał dziwny. — No, no, tylko bez szturchania palcem w plecy, sam się przesunę — warknął i nieoczekiwanie machnął salto wstecz.

Rozdział IV

Trafił w pierwszy supelek, wznął się weh... Ciemno, duszno. Poruszył się — nawet znośnie.

KLUB
MŁODYCH
AUTORÓW
**k
m
a**

— Oho, jeszcze jeden — usłyszał głos z głębi supelka — akurat będzie nas czterech.

— Ale ja nie umiem grać w brydża.

— Zasadniczo, to my też nie umiemy. A tak między nami, skąd pan się tu wziął? Przecież jeszcze do niedawna było nas tu trzech?

— Z zewnątrz.

— Jak to „z zewnątrz”? Co to jest „zewnątrz”?

— Z zewnątrz supelka.

— Aha, z drugiego supelka?

— Nie.

— No to skąd?

— Z zewnątrz.

— Zewnątrzem pierwszego supelka jest drugi i trzeci.

— Ale ja z zewnątrz wszystkich trzech!

— Łże, szelma! — krzyknęli chórem — czyżbyś śmiał twierdzić, że poza trzema supelkami istnieje coś jeszcze?!

— Ja? Ja nie nie twierdzę. Ja tylko chciałem rybkę. Rybkę w oliwie.

— Dystrybucja rybek w oliwie znajduje się w trzecim supelku. Przedtem należy wypełnić blankiet, odnieść go nam do potwierdzenia, nadać w drugim supelku i czekać. Jest pewne prawdopodobieństwo wynizenia się tego listu.

— Wynizenia? A dokąd?

— Psssst! To tajemnica!

— Aha, rozumiem — rzekł zupełnie zdezorientowany dziwny. Pierwszy mrugnął do niego. To samo zrobili Drugi i Trzeci. Dziwnemu przeszło mrowie po grzbiecie.

— To może ja już pójdę do dystrybutora — wykrztusił.

— Ależ, prosimy bardzo, tędy, tędy!



C.d.n.

JAN CZAPLIŃSKI

NADTYTUŁ:
ADIUSTACJA ANIMACJI (5)

PODTYTUŁ:
FASCYNACJA DEFORMACJĄ

(NIE PAPUGOWAĆ!)

Rozdział V

— Pana tu nie ma — rzekł na przywitanie dystrybutor.

— Hy... hi... — ucieszył się zasapany dziwny — hry!... hi!...

— Możliwe, że pan mnie niezupełnie zrozumiał, ale, widzi pan, ja już taki jestem, dowcipny troszkę — dodał dystrybutor i uśmiechnął się ujmująco — a tak w ogóle, to poznamy się. Dystrybutor jestem.

— Dziwny.

— Oooo. Dziwny... A z których to?

— Z tych bardziej.

— Aaa, witam pana. Proszę, niechże pan siada. Ja tu sobie, widzi pan...

— Widzę! — mówiąc to Dziwny wysunął dolną szczękę do przodu — właśnie widzę. A wolałbym nie widzieć. Jak panu nie wstyd!

Dystrybutora już nie było. Znikł, gnąc się w ukłonach.

— Już tu nie wróci, nasza w tym głowa — rzekł zdyszany Trzeci, mrużąc porozumiewawczo.

— Gdzie reszta? — spytał Dziwny.

— Fluuut! — Trzeci zrobił nieokreślony ruch dłonią.

Trzeba go będzie wybadać — pomyślał, a głośno rzekł:

— Mało tu macie płetwonurków, widzę?



— Ech, panie. Zupełnie nie ma! Kiedyś to byli, byli... Ot, możeć to i dobrze? Kto wie?

— No, a tak, tego, nie brak ich wam?

— Aaaa, gdzież tam! Wynizalo ich i tyle!

„Mam go! Teraz docisnąć do muru i wydusić wszystko co wiel!” szalały myśli Dziwnego. — Słyszałem, że coś, tego, w oliwie ich też, tego? — spytał na pozór obojętnie.

— Panie, czemu pan tak co chwilę powtarza „tego”? „Tego, tego... tego-owego” — przedrzeźniał zirytowany Trzeci — wymyśl sobie pan już coś innego! Był tu kiedyś taki „Tego”, to go...

— Wynizali?

— O, właśnie. Tylko o tym — szal! A najlepiej to już niech pan sobie idzie. Najpierw w prawo, a potem w lewo.

— Najpierw w Praaa...wo, a teraz w Lee...wo. O, wynizalo mnie? Zupełnie mimochodem. To ja już pójdę do domu, dość mam tych supelków!

A może nie? A może tak? A może i nie i tak? Lub też i tak i nie? Co wy o tym myślicie? Napiszcie, proszę na kartkach pocztowych. c.d.n.

JAN CZAPLIŃSKI

awantura

Nadtytuł: Adiustacja animacji 6

Podtytuł: Fascynacja deformacją

(nie papugować)

Rozdział VI

„W pierwszych słowach mojej kartki pocztowej pragnę donieść, że nie wiem. Może tak, a może nie tak. Byłoby dobrze, gdyby to uzgodnić. Na razie tylko wiem, że jest to niezwykle interesujące. Dziadziś powiedział, że by napisać, bo zawsze przecież musi być jakiś odzew w społeczeństwie. No to piszę. Dziadziś kazał napomknąć, że zbiera aktorki, ma 168 cm wzrostu, 42 numer obuwia, i długą brodę. Sledzi obok mnie i zagląda mi przez ramię, co też ja tam skrobię. „Czołem, jak tam leci, pozdrówcie Niemna”. To Dziadziś, właśnie mi zabrał pióro. Powiedział, że „za jego czasów to ho! ho!”. Możliwe, ale trzeba wam wiedzieć, że mój dziadziś jest okropnie uparty. Lub też ma silną wolę (jak twierdzi). Na przykład tak długo pisał do pana Doroszewskiego listy, aż ten w końcu powiedział przez radio, że można mówić „Niemna” lub „Niemena”, jak kto woli. Od tego czasu zawsze piszemy z Dziadziś listy do różnych instytucji. Dziadziś ma już w szafie sporą stertę odpowiedzi. Niniejszym uprzejmie was pozdrawiam, hi! hi!” — o, to znowu Dziadziś. No, ale już muszę kończyć, bo mi zabraknie kartki. Do widzenia — Wnuczek i Dziadziś.

Pieczęć z adresem instytucji wysyłającej pismo — w lewym górnym rogu.

Do: Instytucji Pokrewnej. Choć Nie Tej Samej. MIASTO, ulica, numer.

Dot.: Przesłania listu mylnie do nas skierowanego.



W załączeniu przesyłamy list mylnie do nas skierowany przez ob. Wnuczka i Dziadziś.

Zał. I list

Podpisano: (w prawym dolnym rogu)
Kier. Działu Kontroli Techn.
Podpis (nleczytelny)

Do wiadomości:
ob. Dziadziś i Wnuczek, adres

Odpowiedź:

Szanowna Instytucjo, do której jakoby mylnie skierowaliśmy naszą kartkę pocztową (tak, KARTKĘ POCZTOWĄ a nie „list” jak usilnie twierdzicie). Szanowna Instytucjo! Zapamiętaj sobie, że my się nigdy nie mylimy, a szczególnie — Dziadziś!

Z poważaniem — Wnuczek i Dziadziś.

JAN CZAPLIŃSKI

awizyjność

NADTYTUŁ: ADIUSTACJA ANIMACJI (7)

PODTYTUŁ: FASCYNACJA DEFORMACJĄ

(NIE PAPUGOWAĆ!)

— Cześć stary — zagadnął nurek. Tamci od bigosu już poszli? — Zaszokowany z cyrku kiwnął tylko głową.

— No to na co czekasz? Skacz! — kontynuował pletwonurek.

— Dobra, ale po co. W oliwie...?

— Nie wydziwiał, konserwuję akwalung. Nie zarzewieje przynajmniej. No, naprzód! — popędzał.

— A lina?

— Też jest w środku! — Teraz ten z cyrku wziął rozpęd i nie namyślając się skoczył prawym kolaniem i lewym łokciem do przodu. W czasie lotu widząc, że żaba znika i pozostawia bąbelki w kształcie grzybków atomowych, zdążył tylko krzyknąć: — Tylko bez promieni i B...

Po chwili sam już bulgotał. Z początku na czerwono, potem na niebiesko, a następnie na różne kolory. Brak powietrza. Duszno.

— Kim jeeeesteś? — zawył z całej siły, a ponieważ nie usłyszał odpowiedzi, zagadnął z innej beczki: — Gdzie jestem?

— W m a t e c z n i k u — odpowiedział grobowy, trzęsący posadami światła głos.

Zamyślił się i zrozumiał wszystko. Potem nateżył wszystkie siły i zaczął sobie przypominać fragmenty: „Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy, Aż do samego środka, do jądra gestwiny?... Wiesz tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje... Te puszcz stołeczne ludziom nieznanie tajniki w języku swoim strzelcy zowią m a t e c z n i k i”.

— Dziwne — wyszeptał przejęty — myślałem, że Byron używa rymów męskich... Lecz szybko się opanował.

— Co pan tu robisz z tymi linami — ryknął przez zwinięte w trąbkę ręce.

— Generuję — usłyszał — i ciebie też zgeneruję. Za chwilę.

— Zge... co?

— Tumanie! IV klasa „Geometria” Macieja Bryńskiego, str. 80–83. A teraz nie przeszkadzaj. Na ciebie też przyjdzie pora.

Przez pół godziny pocił się przerzucając w pamięci wszystkie strony 80–83 z podręczników.

— Jak to dobrze, że wkuwałem z numerami kartek — sapnął, gdy odszperał w szarych komórkach numer od 100³⁶⁷ do 100³⁶⁸ potrzebne informacje. Teraz zaczął medytować, a gdy doszedł do wniosku: to on tak przez te sznurki generuje cały Świat w kółko!!! — doznał jeszcze większego szoku niż w dzieciństwie, kiedy to po przejściu przez kabestan (lub jak kto woli szpil) zo-

stał przez pomyłkę dzielony przez szpicę szpachli w spłot słoneczny, i stosując przepis:

1/4 transkrypcji,

1/4 transpozycji,

1/4 transmutacji,

1/4 plagiatu,

zaczął tworzyć i improwizując zadeklamował:

Głupi człowiecze! Gdybyś cyrku nie odwiedzał. Nigdy byś się o mateczniku nie dowiedział!

Już zapisywał szum fal, śpiew wiatru, wizje pyłii, odczucia duszy (a wszystko wierszem), lecz mózg szczęśliwy, że nareszcie pozwolono mu tworzyć wielkopomne dzieła, zaczął... funkcjonować normalnie.

Czekać na zgenerowanie, czy zrejterować, uciec, wziąć nogi za pas? Tylko co z tego wybrać? Popłynął biopłąd przez komórki. Przeciążenie komputerem, bunt zespołów scalonych, czerwone sygnały, miga-



lamp, pulsacja zieleni, brzęk, huk, dym, ogień. Zmiana programu, stukot maszyny i wynik: „Wszystko naraz i to w takim tempie, jak wiesz kto i kiedy”.

Tak, wiem. Tak jak kumpel Awam, kiedy to..., zaraz nie Awam, tylko... Awam... Już seplenie. Zaczął generować. Chodu, bo jeże...

Awam dostał tak mocno w zęby za zjedzenie jabłka, że seplenił wymawiając swoje imię Awam. Ale...

Ciąg dalszy na początku

JANUSZ MERKER

Od redakcji: Jeszcze raz od początku, czyli dalszy ciąg „wakacyjnej powieści” będziemy drukować podczas wakacji w przyszłym roku. Przepraszamy, dziękujemy!

zaczynamatecznik